Andrzej Pawłowski, Uciekaj moje serce

Gdzieś w hotelowym korytarzu krótka chwila,
splecione ręce gdzieś na plaży, oczu błysk,
wysłany w biegu krótki list,
stokrotka śniegu, dobra myśl,
to wciąż za mało, moje serce, żeby żyć.
Uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd
i nie wybaczy nikt chłodu ust twych.
Deszczowe wtorki, które przyjdą po niedzielach,
kropelka żalu, której winien jesteś ty,
nieprawda, że tak miało być,
że warto w byle pustkę iść,
to wciaż za mało, moje serce, żeby żyć.
Uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd
i nie wybaczy nikt chłodu ust, braku słów,
uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd
i nie wybaczy nikt chłodu ust twych.
Odloty nagłe i wstydliwe, niezabawne,
nic nie wiedzący, a zdradzony pies czy miś,
żałośnie chuda kwiatów kiść
i nowa złuda, nowa nić,
to wciaż za mało, moje serce, żeby żyć.
Uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd
i nie wybaczy nikt chłodu ust, braku słów,
uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd
i nie wybaczy nikt chłodu ust twych.